

Maciej Maj, *Ring wolny. Fotobiografia Stanisława Zalewskiego, legendy polskiego boksu*,
Wydawnictwo Standruk, Lublin 2013, ss. 246.

7 lipca 2001 roku zmarł w Lublinie w wieku 85 lat Stanisław Zalewski, powszechnie znany w lubelskim środowisku sportowym jako „Pan Staś”, „jedna z największych legend lubelskiego sportu”, jak o nim możemy przeczytać w wydanej niedawno biografii, człowiek, z odejściem którego „skończyła się najlepsza epoka polskiego boksu”.

W lubelskiej galerii znanych postaci związanych z pięściarstwem zwłaszcza dwa nazwiska budzą szczególną uwagę: Henryk Kukier i Stanisław Zalewski. Z pewnością obydwaj zasługują na wnikliwe monografie, uwzględniające rozległe aspekty ich sportowej aktywności. Przypomnijmy: dziełem pierwszego, trzykrotnego olimpijczyka, wielokrotnego mistrza Polski, były spektakularne sukcesy odnoszone na Mistrzostwach Europy w Warszawie w 1953 r. (złoty medal) oraz Berlinie Zachodnim w 1955 r. (brązowy medal). Drugi w latach młodości, przypadającej na lata trzydzieste XX w., z powodzeniem uprawiał boks (m.in. mistrz Lubelszczyzny w wadze piórkowej), by po wojnie zastąpić jako znakomity trener i masażysta oraz jeden z najbliższych współpracowników Feliksa Stamma. Udział w igrzyskach olimpijskich w Rzymie, Tokio, Meksyku, Montrealu i Moskwie, trzynastu Mistrzostwach Europy oraz wielu ważnych imprezach sportowych w Polsce i na świecie, działalność szkoleniowa w licznych klubach – oto imponujący dorobek kilkudziesięcioletniej aktywności S. Zalewskiego jako trenera, masażysty i doskonałego, jak o nim powszechnie mówiono, psychologa.

To właśnie dzięki takim ludziom jak S. Zalewski kształtowane było na przestrzeni kilkudziesięciu lat oblicze polskiego boksu – dyscypliny święcej wielkie triumfy na ringach Europy i świata. Z nazwiskiem S. Zalewskiego związane są także początki lubelskiego boksu oraz jego niezwykle dzieje, przypadające na lata okupacji i okres powojenny.

Nieodżałowanej pamięci Stanisław Zalewski doczekał się w 2013 r., można powiedzieć, że wreszcie, pierwszej publikacji książkowej, dokumentującej wszechstronnie jego bogate i niezwykle fascynujące życie. Jej autorem jest Maciej Maj, znany w środowisku sportowo-dziennikarskim Lublina oraz ceniony popularyzator czarnego sportu, mający w swym dorobku m.in. książki poświęcone tej dyscyplinie. Książka M. Maja, nosząca tytuł „Ring wolny. Fotobiografia Stanisława Zalewskiego, legendy polskiego boksu”, to swoiste „dossier” życia oraz sportowej kariery „Pana Stasia”, jak przeważnie autor tytułuje swojego bohatera. Ten bezpośredni, emocjonalny ton, pobrzmiwający niemal na każdej stronie książki, wydaje się być w pełni usprawiedliwiony, jeśli zważyć na przyjaźń obydwu panów. Również Tadeusz Olszański w swojej książce poświęconej Feliksowi Stammowi zauważał przed laty: „Gdy wymieniam nazwiska ludzi, zawsze używam pełnego imienia, ale w przypadku Zalewskiego jest to niemożliwe (...). O Zalewskim, człowieku niezwykle pogodnym, sypiącym anegdotami na zawołanie, dobrym duchu polskich bokserów, nigdy nie mówiło się i nie pisało inaczej, jak Staś”.

Czytelników do sięgnięcia po książkę M. Maja powinien zachęcić, obok wciągającej, ujętej w krótkie szkice, narracji, dokumentalny charakter publikacji, urok starych fotografii, dokumentów i pamiątek po S. Zalewskim. Autorowi udało się zgromadzić prawdziwe sportowe cymelia: unikatowe zdjęcia przedwojennego, „bokserskiego” Lublina, wycinki prasowe, dyplomy, afisze, karykatury, legitymacje, karty badań lekarskich polskich championów i wiele innych przedmiotów, posiadających dziś rangę muzealnych eksponatów. Dzięki nim możemy naocznie poznać specyfikę, a właściwie romantykę i wielkość polskiego pięściarstwa z epoki Stamma i Zalewskiego. Doskonale dopracowana ikonograficzna strona książki stanowić może zarazem znakomitą ilustrację poglądu o niezwykłości pięściarstwa jako takiego, pozwalając dostrzec czytelnikowi w tej jednej z najstarszych i najbardziej

emocjonujących dyscyplin sportowych wielkie pokłady piękna – tak fizycznego jak i duchowego.

„Życia Stanisława Zalewskiego (1916-2001) wystarczyłoby zapewne na bardzo pokazną publikację i intrygujący scenariusz filmowy. Jego życiem można obdzielić kilka osób. Było ono pełne barw, fantastycznego wigoru, życiowej mądrości, zwyczajnego sprytu, pulsujące wiarą, poprzetykane prawdą i legendą. Boks był dla Stanisława Zalewskiego nie tylko pasją i sposobem na życie, ale całym życiem. Ktokolwiek chciałby zaprezentować sylwetkę tego człowieka, zetknie się z ogromnym bogactwem wydarzeń. Można je wprowadzić poukładając chronologicznie, ale nie będą one w stanie oddać pełnej i nieprawdopodobnie obfitej prawdy. Pragnę przedstawić niezwykle ciekawą postać, wtopioną w sportowy krajobraz Lublina i Polski” – pisze autor we wstępie książki, która dzięki wszechstronnym walorom dokumentalnym przybliży nam wiele istotnych faktów z historii ukochanego miasta Zalewskiego – rodzinnego Lublina.

Godzi się przypomnieć, że to właśnie w Lublinie został rozegrany 25 VI 1944 r., a więc jeszcze w warunkach okupacyjnych, bezprecedensowy mecz między Lublinem a Warszawą. „Najdziwniejszy mecz w historii polskiego boksu”, jak o nim napisze Lucjan Olszewski. Spotkanie zostało zorganizowane w kinie Apollo, a wśród jego uczestników był poszukiwany przez gestapo S. Zalewski. Lubelski pięściarz w ostatniej chwili, po zwycięskiej dla siebie walce, uniknął aresztowania. To również w Lublinie, w sierpniu w 1944 r., odbył się pierwszy w wyzwolonej Polsce mecz bokserski, który S. Zalewski tak wspominał po latach: „W sierpniu 1944 roku na ringu w kinie Apollo, staliśmy jak urzeczeni. Usłyszałem – RING WOLNY! Coś chwyciło za gardło. Tak, lubelski ring był wolny. Mogliśmy znowu po tylu latach wojennej zawieruchy śmiało, bez obawy o łapanki, wyjść na ring i skrzyżować rękawice”. Do tej listy, podkreślającej historyczną wyjątkowość Lublina na sportowej mapie Polski, warto dodać jeszcze jeden fakt: zorganizowany w marcu w 1945 r. pierwszy w powojennej Polsce międzynarodowy mecz bokserski między Polską a Francją. Tak zapamiętał to niecodzienne wydarzenie S. Zalewski, jeden ze współorganizatorów spotkania: „W przejściowym obozie przy ul. Lipowej wśród tysięcy jeńców byli i Francuzi wywiezieni przez Niemców na roboty. Zebrałiśmy wśród nich paczkę bokserów. Wycieńczeni, ślaniali się jeszcze na nogach, gdy rozpoczynali trening. Wśród nich był as, mistrz Marsylii – Friori. Mecz odbył się w Domu Żołnierza. Zmieściło się tam tylko 450 najsilniejszych kibiców (tych, którzy zdobyli szturmem miejsca), a ogromny – trzytysięczny tłum słuchał przez megafon pierwszego sportowego „radiowego” reportażu. Polska rozgromiła Francję 14-2! Pogrom szalenie ambitnie walczących Francuzów, osłodziło im piękne zwycięstwo Friori nad mistrzem Lublina, Choiną. Za uzyskane pieniądze kupiliśmy naszym przeciwnikom buty, bieliznę, ubrania i papierosy”.

Ciekawe opisy tych i wielu, wielu innych interesujących wydarzeń znajdzie czytelnik w odautorskich komentarzach fotobiografii S. Zalewskiego. Za jej istotny atut uznać należy również to, że obok własnych wywodów przytacza autor rozległe fragmenty wspomnień i zapisków swojego bohatera. S. Zalewski skrupulatnie dokumentował swoje sportowe życie także na piśmie, wierząc, że zgromadzony materiał ujrzy kiedyś światło dzienne w druku. „Niestety, ostatni Mohikanin złotej ery polskiego pięściarstwa, – czytamy we wstępie – który jak mało kto kochał boks odszedł na zawsze w 2001 roku, nie doczekawszy się realizacji upragnionego zamierzenia. Dlatego niniejsza publikacja – dedykowana Jego pamięci jest tylko namiastką tego, co widział, co przeżył, w czym uczestniczył i co chciał przekazać *Pan Stasio*”.

Szkoda, że wydawca, oddając miłośnikom boksu i sportu tak ciekawą publikację, nie zadbał o jej adiustacyjną stronę. Liczne literówki (pojawiające się już we wstępie) uznać należy za jedno z istotniejszych niedociągnięć książki. Inny zarzut, jaki możemy postawić jej

autorowi to podany na końcu monografii wykaz źródeł i wykorzystanej literatury, w którym zabrakło pełnych opisów bibliograficznych przytoczonych pozycji.

Marek Nowakowski, londyński korespondent „Boksera”, napisał niegdyś, że „Być w Londynie i nie wybrać się na bokserskie widowisko, to tak jakby – stosując odpowiednie proporcje – „być w Rzymie i Papieża nie widzieć”. Myślę, że podobną opinię możemy odnieść do S. Zalewskiego: mieszkać w Lublinie i nie wiedzieć, kim był ten nieprzeciętny, zasłużony jak mało kto dla polskiego sportu człowiek, po prostu nie wypada. Należy wierzyć, że dzięki pięknie wydanej książce M. Maja, osoba S. Zalewskiego stanie się powszechnie rozpoznawalnym symbolem najpiękniejszych kart historii polskiego sportu.